

Dziewczynka w czerwonym płaszczku to ja

Roma Ligocka, malarka,
scenograf, kostiumolog,
na krakowskiej premierze
Listy Schindlera
Spielberga, odkryła siebie
w dziecku patrzącym
na płonące getto.

Napisała książkę, która została
przetłumaczona na 16 języków,
a teraz ukazuje się w Polsce.
Z Romą Ligocką o wojnie
i namiętnościach życia
rozmawia Katarzyna T. Nowak.

KARNET KULTURALNY
LEKTURY

Dziś rozumiłam, że to, co
dawałam mężczyznom, mogłam dać
sobie. Gdyby kobiety włożyły
w swoją karierę 20 procent energii,
którą wkładają w ratowanie
nieudanych miłosnych związków,
osiągnęłyby w życiu sukces.

Twój STYL: Najbardziej szoku-
jący w Twojej książce moment:
w filmowym obrazie dziewczynki
w czerwonym płaszczku, pa-
trzącej na ginące getto, odkryłaś
siebie. I zdecydowałaś się na od-
bycie bolesnej podróży od siebie
dzisiejszej do tamtej dziewczynki.
Ile Cię to kosztowało?

Roma Ligocka: Dużo. Przecież
ja schowałam tę dziewczynkę
bardzo głęboko w swojej świadomości.
Niemal z niej ją wyrzuciłam,
bo ta pamięć bolała. Wiedziałam,
że wydobywając ją z nie-

pamięci, zapłacę wysoką cenę.
Czułam jednak, że muszę to zro-
bić. A upewniłam się, gdy pozna-
łam Spielberga. Na premierze fil-
mu w Krakowie nie udało nam
się spotkać. Dwa lata później do-
wiedziałam się, że Spielberg bę-
dzie w Berlinie odbierał od pre-
zydenta Niemiec Krzyż Zasługi.
Zdecydowałam się na spotka-
nie dopiero w dniu uroczystości,
gdyż rano włączyłam telewizor
i zobaczyłam, jak Spielberg od-
wiedza cmentarz żydowski. Za-
dzwoniłam do szefa protokołu

prezydenta Niemiec, przedstawi-
łam się i powiedziałam, że chcę
wziąć udział w uroczystości i ban-
kiecie. O mało zawalu nie dostał:
„To jest od miesięcy organizowa-
ne, miejsca są ściśle obliczone!
Pani mnie stawia w strasznie
trudnej sytuacji!” Zatelefonowa-
łam za pół godziny. I wtedy mówi:
„Jest pani zaproszona, razem z sy-
nem”. Zabrałam małe zdjęcie
z dzieciństwa, na którym jeste-
śmy wszyscy: Romek Polański i ja,
oraz Rysiek Horowitz i jego sio-
stra Niusia, którzy ocaleli dzięki

Schindlerowi. Pokazałam to zdję-
cie Spielbergowi. Chciał wiedzieć,
gdzie mieszkam, co robię, jak ży-
ję, jak wiele pamiętam... I po tej
rozmowie już wiedziałam: napi-
szę o tym książkę – i ta książka to
będzie swoisty list do Spielberga.
Będzie w niej wszystko to, czego
nie zdążyłam mu powiedzieć.

TS: Wybitna izraelska pisarka,
także o krakowskich korzeniach,
Miriam Akawia, przez 47 lat mil-
czała na temat tego, co przeżyła
w getcie i Oświęcimiu. Nie roz-
mawiała o tym nawet ze swoimi

córkami. Była chora z tego milczenia. Ale gdy już zaczęła, to nie może skończyć...

RL: Tak, coś w tym jest. Właśnie skończyłam pisać drugą książkę i planuję trzecią. Wszystkie związane są z Holocaustem. A raczej wszystkie mówią o głęboko zranionym człowieku, który musi z tymi ranami żyć.

TS: A jednak potrafisz zażartować na ten temat... Gdy spytałam przez telefon, o czym będzie Twoja następna książka, powiedziałaś, że... o chłopczyku w czerwonych spodenkach. Czy poczucie humoru to coś, co człowieka ratuje przed bolesnymi wspomnieniami?

RL: W każdym razie pomaga. Przedwczoraj z tobą żartowałam, a wczoraj czytałam swoją książkę i płakałam.

TS: Opiszysz w niej małą dziewczynkę, która z lęku i stresu popadła w ciężkie depresyjne stany. Ta depresja wróciła do Ciebie po latach. Wyznajesz, że byłaś ciężką lekomanką, która bez uspokajających tabletek bała się stawić czoło następnemu dniu. Jak się z tego wydobyłaś?

RL: Nawet kiedy byłam półprzytomna po tabletkach, wiedziałam, że muszę, że chcę i będę dalej żyć. To jest ta sama postawa, którą miała moja matka w getcie. Wszystkie rozmowy krążyły wokół słowa „przeżyć”. I ja od tamtej pory w trudnych chwilach myślę tylko o tym, by przeżyć. Kiedy dotarło do mnie, że sama siebie zabijam lekomanią, że to jest droga bez powrotu, nagle wkurzyłam się i odstawiłam tabletki. Dziś wiem, że nie można tego robić samemu, bez nadzoru lekarza, bo można po prostu umrzeć. A ten nałóg zaczął się tak niewinnie: miałam skłonności do anoreksji, nie mogłam spać. I lekarz przepisał mi silne środki uspokajające. Potem potrzebowałam ich coraz więcej.

TS: Może miłość do życia, która kolejny raz Cię ocaliła, to

efekt bogatej, mocnej biografii. Miałaś dwóch mężów i wiele miłosnych, mocnych związków...

Czy ta sfera życia była i jest dla Ciebie ważna?

RL: Cóż kobiecie z tego, że mężczyźni za nią biegną, jeżeli ci, których dla siebie odnajdzie, tylko ją ranią? A ranił mnie dlatego, że w dzieciństwie zostałam pozbawiona poczucia własnej wartości. Bez przerwy przepraszałam, że żyję. Od dziecka uważałam się za wybryk natury i namiętnie szukałam akceptacji u innych. Nie wierzyłam, że mężczyzna może mnie kochać taką, jaka jestem. Uważałam, że muszę zasłużyć na ich miłość, muszę się dla nich poświęcać: wyszorować podłogę, napisać wiersz, ugotować obiad, skoczyć po wódkę... Gdybym miała córkę, a nie syna, dziś bym jej powiedziała: „Córeczko, nigdy nie zabiegaj o mężczyzn, nie poświęcaj się! Jak on będzie chciał odejść, to niech sobie idzie, a ty żyj dalej. Szukaj akceptacji, ale w sobie. Będę dobra, ale dla siebie”. Ja popełniałam same błędy. A mężczyźni wykorzystywali moją słabość. W każdym związku byłam niešťęśliwa. I z pierwszym mężem, historykiem i koneserem sztuki, Wiesiem Zubrzyckim, i nawet z drugim, Janem Biczyskim, reżyserem teatralnym, który był bardzo dobrym, łagodnym człowiekiem. Ale ja tą swoją uległością, tym byciem na zawołanie potrafiłam rozbestwić każdego mężczyznę. Miałam postawę typu: „Ty siedz, kochany, a ja postoję”. Dziś zrozumiałam, że to wszystko, co dawałam tym mężczyznom, mogłam dać sobie. Pewna Amerykanka powiedziała, że gdyby kobiety włożyły w swoją karierę tylko 20 procent tej energii, którą wkładają w ratowanie nieudanych miłosnych związków, to wszystkie osiągnęłyby w życiu sukces. Zamiast tkwić nad telefonem i zastanawiać się, czy on zadzwoni, można przecież robić coś ciekawego. ▷



Jako dzieci nie mieliśmy niczego, zabawek, przyjaciół, szans. Była tylko w nas siła, która nie pozwalała zatrzymać się w miejscu. Romek pisał sceny filmowe, ja udawałam Gretę Garbo.



Roma Ligocka pochodzi ze starej krakowskiej rodziny Abrahamów. Na zdjęciu u góry: Roma i Ryszard Horowitz, dziś słynny fotograf. Po lewej: Roma w 1946 roku z kuzynem Romanem Polańskim, dziś reżyserem, Rysiem i jego siostrą Nusią. Obok: z mamą Tosią Liebling. Poniżej: 20-letnia Roma została laureatką konkursu tygodnika „Film” *Piękne dziewczęta na ekrany.*



Roma Ligocka uchodziła w Krakowie lat 50. za piękną kobietę. Nazywana była polską Saganką.

Dobrze jest umieć być ze sobą. Niestety, kobiety już w dzieciństwie są uczone, że życie ma sens tylko u boku mężczyzny.

◁ **TS: W latach 50. i 60. uchodziłaś w Krakowie za piękną kobietę. Nadal nią jesteś. Czy to było dla Ciebie ważne? Czy bycie piękną pomaga?**

RL: Nie czułam się piękna. Miałam uczucie, że do niczego nie pasuję. Gdybym miała córkę, to mówiłabym jej trzy razy dziennie: „Córeczko, jesteś ładna, nie niszcź siebie”. Żeby czuć się piękną, trzeba trafić na ludzi, którzy ci to wciąż powtarzają. Mężczyźni, z którymi byłam – najczęściej sławni, znani, z duszami i zawodami wrażliwi – skutecznie wybili mi z głowy radość bycia ładną. Dopiero dziś, gdy wyzwoliłam się z podległości mężczyznom, czuję się ładniejsza niż kiedyś.

TS: W swojej książce opisujesz moment, w którym równocześnie umarła Ci mama i porzucił Cię mężczyzna. To wtedy sięgnęłaś po tabletki. Co poradziłaśbyś dzisiaj kobiecie, która zostanie porzucona i tkwi na dnie rozpacz?

RL: Jest takie powiedzenie: kiedy myślimy, że już spadliśmy na samo dno, może się okazać, że jesteśmy dopiero na początku. Powiedziałabym jej: „Kobieto, bądź ciekawą życia! Czytaj życie jak powieść w odcinkach. Ten odcinek jest fatalny, ale może w następnym zdarzy się coś niesamowitego? Tylko musisz dać życiu szansę! Bo ono jest jedyne i niepowtarzalne”. Czasami dobrze jest pobyć tylko ze sobą. Jeżeli jakaś kobieta mówi: „nie mogę bez niego żyć”, to znaczy, że jest w niej bardzo mało samej siebie. Niestety, kobiety już w dzieciństwie wciąż są uczone, że życie ma sens tylko u boku mężczyzny. Również moja matka nie nauczyła mnie, że należy ćwiczyć bycie samemu. A właśnie w samotności człowiek uczy się bycia dobrym dla siebie.

TS: Jak bardzo miłość jest ważna w Twoim życiu? Czy jesteś teraz z kimś związana? Czy też

wierzysz w to, że wielka miłość jest wciąż przed Tobą?

RL: Miłość jest bardzo ważna. Ale teraz kocham tylko mojego syna Jakuba. Kocham też przyjaciół, a wcześniej nie umiałam ich tak kochać. Bo przedtem byle jaki facet był ważniejszy od nich. Nauczyłam się też czerpać radość z pomagania innym.

TS: A jaki masz kontakt z synem?

RL: Przyjaźnimy się ze sobą. Choć, oczywiście, byłam nadopiekuńczą matką, bo sama miałam straszne dzieciństwo. O takich matkach mawia się: „żydowskie matki”. Ale Jakub ma silny charakter. Nie ugiął się pod ciężarem mojej nadopiekuńczości. Ma dziś 32 lata, jest zdolnym informatykiem.

TS: Na tym słynnym zdjęciu z dzieciństwa, zrobionym tuż po wojnie, jest Twój kuzyn Roman Polański, Twój przyjaciel Ryszard Horowitz i Ty. Wszyscy wyrosliście na wielkich, sławnych w świecie artystów. Czy to przypadek?

RL: Nie sądzę. Jako dzieci, i to już po wojnie, nie mieliśmy niczego, żadnych zabawek, żadnych przyjaciół i żadnych szans. Romek wymyślał wtedy scenariusze filmowe, w których ja, stojąc na wymyślonej scenie, udawałam, że jestem Gretą Garbo. On już wtedy uwielbiał kino i twierdził, że będzie wielkim hollywoodzkim reżyserem. Była w nas jakaś siła, która nie pozwalała nam zatrzymać się w miejscu. Świadomość przepaści, które w nas tkwiły i od których trzeba uciekać. Ja cały czas uciekałam od dziewczynki w czerwonym płaszczku. Rysiek mieszka dziś w Nowym Jorku, Romek w Paryżu, a ja w Monachium. Każde z nas zaryzykowało, wybierając karierę na Zachodzie. Wiedzieliśmy jedno: albo się uratujesz, albo utoniesz. Dużą rolę odegrał też Kraków. Wyrastaliśmy w mieście, w którym mieszkało wielu artystów. ▷



Kraków to mój posag.
Wyrastałam w mieście artystów. Nauczycielami byli Tadeusz Kantor, Jonasz Stern.



Roma Ligocka od 1965 roku mieszka w Monachium. Za swój prawdziwy dom uznaje ten w Krakowie, w którym spędziła dzieciństwo i młodość. Od 1990 roku przyjeżdża do Polski. Podczas festiwalu kultury żydowskiej wystawiała swoje obrazy. Na zdjęciach: Roma na krakowskim odnowionym Kazimierzu.



W getcie tęskniłam za luksusem. Dziś starannie dobieram ubrania. To moja zbroja. Nikt mnie nie dotknie, nie obrazi.

◁ To oni byli naszymi nauczycielami: Tadeusz Kantor, Jonasz Stern... Można ich wymieniać w nieskończoność. Z takim posagiem poszliśmy w świat.

TS: Marzyłaś o aktorstwie. Skończyłaś ASP i okazało się, że masz talent malarski. Będąc studentką, zadebiutowałaś jako dramaturg w Teatrze Słowackiego sztuką o śmierci Hemingwaya *Dwa razy południe*. Nazywano Cię wtedy polską Saganką. Wyjechałaś do Niemiec i zaczęłaś pracować jako kostiumolog i scenograf. Wreszcie napisałaś *Dziewczynkę w czerwonym płaszczyku*, która jest tłumaczona na 16 języków. Jak się czujesz z tym niespodziewanym sukcesem?

RL: W dzieciństwie nie miałam żadnych zabawek, więc je malowałam. Rysowałam świat, który mi odebrano, którego nie potrafiłam opisać ani opowiedzieć. Pisałam też wiersze i opowiadania. Teraz chcę pisać książki. Po *Dziewczynce w czerwonym płaszczyku* dostałam niesamowite listy od czytelników. Na przykład młody mężczyzna pisze, że jest na wakacjach na Majorce, dookoła rajskiej plaży, a on leży w hamaku i płacze, bo przeczytał moją książkę. Albo szesnastolatka, która napisała: „To nie jest książka o Holokauście. To jest książka o życiu”. Kobiety mówią, że dzięki mojej książce odnalazły w sobie siłę. A mnie ani na chwilę nie opuszcza uczucie, że ktoś przyjdzie i mi to zabierze. Chyba nie potrafię cieszyć się sukcesem.

TS: Lubisz piękne stroje, piękne wnętrza, otaczasz się pięknymi przedmiotami, kochasz luksus. Zawodowo zajmujesz się kostiumem. Jak ważny dla kobiety powinien być wygląd?

RL: Wychowana w getcie, tęskniłam za luksusem. Chciałam otoczyć się nim, by już nikt nie mógł mnie zranić. Moje mieszkanie w Monachium jest jasne, przestronne, dobrze urządzone. Daje mi poczucie bezpieczeństwa.

Może złudnego? Starannie dobieram ubrania. I tu nie chodzi o ładny wygląd. Wydaje mi się, że gdy jestem dobrze ubrana, to nikt mnie nie kopnie, nie wyrzuci, nie obrazi... Ubranie jest moją zbroją. Każda kobieta może się tak poczuć. Kiedyś chciałam napisać poradnik, jak, będąc w kryzysie i bez pieniędzy, poprawić sobie samopoczucie: ubrać się w to, co ma się najlepszego, wchodzić do najdroższych sklepów po to, by kupić sobie apaszkę za grosze, kazać ją pięknie zapakować i cieszyć się tym do szaleństwa. Stać się turystą we własnym mieście. Chodzić po sklepach, napić się kawy w snobistycznej kawiarni. Na jeden dzień przestać być brzydką, smutną, zabieganą panią z siatkami. Nie można żyć w nieustannym dramacie. Nie można rezygnować z radości życia. Nigdy nie wolno mówić: Jestem stara, mam dorosłe dzieci, więc po co o siebie dbać?

TS: Nie mogę się oprzeć i muszę zadać Ci pytanie banalne, ale potrzebne: co w życiu jest według Ciebie najważniejsze?

RL: Po prostu życie. Współczesny człowiek Zachodu często nie wie, kim jest, ma poczucie rozdwojenia. A ja nigdy, nawet w najgorszych chwilach, nie straciłam poczucia tożsamości. Zawsze byłam tą małą dziewczynką, którą kiedyś trzeba było przeprowadzić przez następną jezdnię, a potem już tylko ja sama mogłam to zrobić.

TS: Co poczuła kobieta, która oglądając film Spielberga, rozpoznała nagle siebie w dziewczynce w czerwonym płaszczyku?

RL: Powiedziałałam sobie: „Roma, nie wolno ci się rozplakać”. Bałam się, że gdy wtedy zacznę płakać, to już nie przestanę. A rozpacz trzeba poskramiać.

Rozmawiała KATARZYNA T. NOWAK

Wydawca powieści Romy Ligockiej *Dziewczynka w czerwonym płaszczyku*, Wydawnictwo Znak, ofiarowuje 20 egzemplarzy dla naszych Czytelniczek, autorek najciekawszych listów do redakcji.

Zdjęcia: TOMEK DRZEWINSKI, stylizacja: KRZYSZTOF ŁOSZEWSKI, asystentka: MAŁGORZATA WALASEK, makijaż: BEATA MILCZAREK, fryzury: IWONA CZUBRYT (salon fryzjerski, Pasz Hetmański, Kraków) Czerwone pontcz, w które ubrana jest Roma Ligocka, pochodzi ze sklepu Hexeline, Galeria Mokotów, ul. Wołoska 12, Warszawa. Podziękowania dla hotelu Alef, ul. Szeroka 17, Kraków za udostępnienie pomieszczeń do zdjęć.